

NASZ TYGODNIK

PISMO ILUSTROWANE SPOŁECZNO-LITERACKIE.

BÓG SIĘ RODZI!..



Wokoło Choinki.

KOLEDA.

*My przed wami dziś stajem
Staroświeckim zwyczajem
Niesiem piosnkę w ofierze,
Gdy nadzieją duch rośnie,
Koledujem radośnie
Posłuchajcie nas szczerze.*

*Narodzony Syn Boży
Niech swe serce otworzy
Kędy skarb nieprzebrany, bogaty;
Niechaj gwiazda Trzech Króli
Promieniami otuli
Wasze głowy i chaty.*

*Częstochowska Maryja
Waszym modłom niech sprzyja
W dobry czas, niech ją prośba poruszy;
Niech się krzewią szczęśliwie
Zboża na naszej niwie,
A cnoty w naszej duszy.*

*Ponad miasta, nad wioski
Niechaj czuwa Duch Boski
Dary łask niech rozsypie w narodzie
Czy biesiada, czy praca
Niech wam serca obraca
Ku miłości i zgodzie.*

Wł. Syrokomla.

TOWARZYSTWO
NAUKOWE
W TORUNIU

PASTELE WIGILIJNE.

Dziwna jest ta pora Narodzenia Bożego. Dziwna godzina, kiedy przy stole wigilijnym dłonie kruszą biały chleb Boży, serca biją żywiej i cieplej, a oczy patrzą serdeczniej!...

Na świecicie stoi wieczór cichy i ciemny, zawiany śniegami i gdzieś w górze tylko połyskują drzącymi brylantami gwiazd...

A w pokoju jasno, ciepło i gwarno! Pod lampą, co widziała już takich wieczorów wiele i wiele, co świeciła płomieniem i w długie dnie rozpaczy, niewoli i obcych najazdów, co bladła w łunie pożarów gorejących nad drogą, kochaną stolicą, co drżała od huku armat w one piekielne dni, po których potem przyszedł Boży cud nad Wisłą — pod tą starą lampą połyskuje czysta biel obrusa odświętną zastawą stołu, a wonne źdźbła siana roznoszą zapach jakby z dalekich, znanych wiosennych łąk...

I jest niby jak zawsze, a jednak inaczej, lepiej, kochaniej.

Więc oto ktoś tam ujmuje biały, wątlę opłatek, bierze swoich kochanych w ramiona i przez gardło, dziwnie jakoś ściśnięte życzy im tyle szczęścia, ile jest na ziemi...

— No! matuchno, — mówi pochylając siwą, spracowaną głowę do rąk, co wziął kiedyś młode i białe — byśmy dożyli wspólnie jeszcze nowych, onych świąt Narodzenia!...

I coś tam jeszcze wzruszonym, roztrzęsionym głosem, ale nie dają mu dokończyć: płowe czupryny dzieciarni kłonią się do rąk, więc obejmuje spojrzeniem, ogarnia ramionami i mówi:

— Byście ludźmi byli! byście tę drogą Ojczyznę w sercach mieli i służyli jej jak służyli wasi dziadowie...

A we framudze okna dziewczyna jak raneł słoneczny, kochana jak ten wieczór, trzyma biały opłatek i pyta:

— A panu czego życzyć?...

— Siebie. — odpowiada młody porucznik z krzyżykiem na piersiach i usta młode, gorące przytulają się do dłoni, co jak kwiat wonny i różowy drżą pod tym spragnionym pocałunkiem w zimowy wieczór wigilijny.

Hej, kolenda, kolenda!

Wysupłał pan Maciej, co to piaskiem od czterdziestu lat handluje, polskie srebrne złotoczynny, popatrzył na owe pieniążki, które oczy jego po raz pierwszy oglądały, brzęknął o twardej blacie stołu i powiedział:

— A wypraw no stara wigilję.

Więc w suterynie wyprzątnięto izdebkę do

ostatniej deski, wyrzucono balijkę i co niepotrzebny grat do sionki i czekano tylko na pierwszą gwiazdkę. Ale dzieciaki nie mogą się doczekać, więc wybiegają co chwila do wilgotnej sionki, wypatrują ślipięta w czarnych, skoltunionych chmurach i wracają z okrzykiem:

— Jest już, jest!

— Widzisz go, jaki żerty — burczy kobieta — nie bój się, jeszcze zdążysz!

Ale to trudno, bo z komina, osłoniętego od święta perkalikiem, biją zapachy jakieś niecodzienne, aż duszą po wygłodzonym gardle.

— A panna Mania będzie? — pyta młodzieniec o głowie wypomadowanej tłuszczem, aż bije odbłask, jak od lampki zawieszanej pod pułpem.

A jakże, będzie!

Panna Mania miga różową bluzką, szeleści wykrochmaloną spódniczką, więc niema już i co czekać.

Biorą tedy spracowane, twarde dłonie opłatek, kruszą ten dar Boży i padają słowa mocne, nieuczzone ale i nieklamane. Prosto z serca!

— No, stara... — przepija gospodarz z wilgotnej suterunki — dosiego roku!

— Oj, panno Maniu, panno Maniu! — wzdycha młodzieniec, strojąc po sutej wieczery harmonję — żeby to panna Mania tak jak ja, to już byłoby wszystko fertig...

Naciągnął instrument, wziął dechu w piersi i pełnym żalości głosem wyciągnął:

— Hej kolenda, kolenda!...

Ale są w ten wieczór Boży i takie domy, gdzie ciemno jest i pusto, są takie dłonie, które nie chwytają wątlęgo opłatka, by przełamać go z bliskimi i drogimi, są w tę godzinę osobliwą takie myśli, które nie kładą się u białego stołu, tylko jak ptaki bezdomne, tłuką się po ciemnej, ośnieżonej zawiejami nocy...

Źle im i smutno!...

Ale serce ludzkie, to niewyschnięta nigdy krynica nieodgadnionych drgnień i przesnutej przedy uczuć...

Więc kiedy w godzinę wigilijną spływa na ziemię ośnieżoną, cichy, zimowy wieczór, kiedy w domach ludzkich zapalają się jasne światła choinek, kiedy od zasnutych w wieńce lip kościółów pójdzie głos dzwonów, wzywających na pasterkę, kiedy w wolnej polskiej krainie rozkołysze się hejnał spizów, wówczas najbardziej nawet oschłe serce drgnie żywiej i najbardziej zgorzkniałe usta rzucą pieśń, jaka w godzinę tę bije przez całą Polskę:

— Hej, kolenda, kolenda!...

C. X. Jankowski.



Oto zbliża się jedno z najmilszych świąt, święto Bożego Narodzenia, zwane powszechnie godami, a poprzedzone przez uroczyste obchodzony dzień wigilijny.

„Wigilja Bożego Narodzenia!“ — już nawet sam dźwięk tych wyrazów wywiera na duszę czar magiczny, a cóż dopiero, gdy nadejdzie ten cudowny wieczór, kiedy pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie, a z jej blaskiem, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, we wszystkich domach zasiądą rodziny wokoło bieluchno zasłanych stołów, dzieląc się opłatkiem i życząc sobie nawzajem szczęścia; rozgorzeją milionem światełek zielone choinki i rozradowane oczka skaczącej wokoło dziatwy, a podniosły nastrój ogarnie starszych, bo oto w wieczór ten święty boskie Dzieciątko Jezus, ta cudowna apoteoza dziecka, które w każdej rodzinie jest skarbem najcenniejszym, zstępuje mistycznie co roku z nieba na ziemię i błogosławi światu. Serca wyczuwają ten przyływ tajemniczej, nadświatowej łaski i zda się słyszą dźwięki anielskiej muzyki — fala rozradowania cichego a podniosłego udziela się wszystkim. Słyszycie, jak Aniołowie śpiewają „Hosanna! Cieszymy się — Dzieciątko się narodziło! Cały świat rozweseliło!“.

Święto Bożego Narodzenia, jak prawie wszystkie święta chrześcijańskie jest połączeniem obrządków odwiecznych kultów pogańskich: wschodnich i słowiańskich z pamiątkowymi uroczystościami nowej wiary świętej i

wypada w porze, kiedy starożytne ludy obchodzili święto porównania dnia z nocą, a więc święto nadziei narodzin nowej wiosny i nowego lata, poczętych przez powracające do sił życiodajne słońce.

Święto Bożego Narodzenia obchodzono w dawnej Polsce nader uroczysto, a żadne inne nie posiadało tyle swojskiego uroku, co wigilja, wraz z tradycyjną wieczerzą. Było to prawdziwie, w najdoskonalszym pojęciu tych wyrazów, święto domowe — święto rodzinne, hołd oddany Rodzinie Najświętszej, i jednocześnie uświęcenie życia rodzinnego, jako podstawy bytu każdego społeczeństwa.

Lud nasz posiada wiele przesądów, wierzeń i przepowiedni, związanych z dniem wigilijnym, a liczne przysłowia z tej daty są owocem i dowodem długoletnich doświadczeń współżycia wsi z przyrodą. Oto kilka przykładów:

„Kiedy w Gody jasno, będzie w gumnach ciasno.
Kiedy w wigilję biało na dworze,
Będzie doś mleka w oborze.

A że przytem wigilja Bożego Narodzenia jest właściwie ostatnim dniem w roku w erze chrześcijańskiej, więc też utarł się zwyczaj czynienia dnia tego różnych wróżb na rok następny, a stara gadka, powszechnie znana, mówiła: Jakiś we wiliję, takiś przez rok cały“.

To też gosposie starały się w wigilję zawsze wstać rano i wykonać swe prace jaknajciszej i jaknajstaranniej, aby spokój, ład i porządek panował w domu przez rok cały — a że pomyślne łowy w wigilję były uważane za zapowiedź szczęścia, zaś młody gość rano w domu za dobrą wróżbę zamążpójścia dla córek gospodarstwa, przeto już od wczesnego rana młodzież męska, zapraszana w sąsiedztwa, wybierała się na polowania, oraz połów ryb.

Lecz głównym obrzędem domowym w wigilję Bożego Narodzenia, była zawsze wieczorna uczta postna, zwana powszechnie „wiliją“.

Stary obyczaj zarówno pod słomianą strzechą, czy w szlacheckim dworku, albo w pańskim pałacu przestrzegany, nakazywał, aby na pamiątkę Dzieciątka Jezus, urodzonego na sianku, stół jadalny posypany był sianem. Z siana tego potem, młodzież, wyciągając je po ździebełku z pod obrusa, czyniła sobie różne przepowiednie, zaś po wieczerzy, rozdzielano je między zwierzęta domowe, roślinożerne, aby i bydłatko Boże coś niecoś ze świętej uczy wigilijnej skosztowało.

I ażeby świetlica wigilijna przypominała wnętrze stajenki betleemskiej, a jednocześnie ku uczczeniu szczęśliwych zbiorów żniwnych, ustawiano po rogach pokoju czy izby żytnie, pszeniczne i jęczmienne snopy, a ziarnem z nich wykruszonym karmiono potem drób domowy.

Pogańscy przodkowie nasi ubóstwiali gwiazdy, które, jak dobre duchy opiekuńcze, rozja-

śniały im ciemności, podczas długich zimowych nocy. Wiara i nauka o tajemniczym wpływie gwiazd na losy ludzkie właściwa jest wszystkim starożytnym religjom, więc też ludy w tysięcznych legendach głosiły sławę tych zwiastunek dobrej doli, zaś cudowna legenda o gwiazdzie betlejemskiej, która zwiastowała światu narodzin Boga, jest koroną ich wszystkich. To też — na cześć jej, przez ukazanie się pierwszej gwiazdki na niebie, była zawsze hasłem do rozpoczęcia postnej, wigilijnej wieczery.

Ilość i jakość potraw wigilijnych, rozmaite była w różnych stronach Polski. W wiejskich zagrodach jadano zwykle barszcz na grzybach, lub siemieniatkę, t. j. zupę z siemienia konopnego — po możliwszych zaś dworach: polewkę winną lub migdałową — potem grzyby z kapustą, różne dania z ryb, wreszcie wszędzie, mak tarty z kluskami, lub łamańcami, pierniki, miód, owoce suszone, jabłka i orzechy, — jednym słowem wszystko to, czego dostarczały gospodarstwu zbiory letnie i jesienne z pól, lasów i ogrodów.

We wschodnich okolicach Polski tradycyjną potrawą wigilijną była i jest tak zwana kucja, przyrządzona z pęczaku, z makiem i miodem, oraz owsiany kisiel. Zwyczaj przestrzegał, aby potraw wigilijnych była zawsze liczba nieparzysta, na pamiątkę 9-ciu miesięcy, poprzedzających Narodziny Jezusowe, zaś liczba uczestników zawsze do pary, bo nieparzystą uważano za złą wróżbę, a przedewszystkiem przestrzegano, aby nie było złowieszczej 13-ki, która to liczba miała przypominać Judasza z Wieczery Pańskiej. Był też zwyczaj piękny, że jeśli w którym domu brakowało pary do stołu, proszono ubogiego żebraka na brakujące miejsce, na pamiątkę, że i Chrystus jadał wspólnie z ubogimi. W wielu domach staropolskich, trzy przednie krzesła ustawiano puste. Były one przeznaczone dla duchów przodków, o ileby i one pragnęły w dniu tym wzięść udział w uroczystościach rodzinnych, a każdy z domowników przychodził do tych miejsc z opłatkiem i dzielił się nim w myśli z umarłymi. Były też zostawione nieraz miejsca dla podróżnych, niespodziewanych gości, którychby noc i zamieć zagnała w te strony, wizyta taka, o ile się zdarzyła, była uważana za najlepszy znak błogosławieństwa Bożego dla domu na cały rok, bo sam Chrystus, przychodził w odwiedziny. Nawet zwierzęta domowe opatrywano dnia tego ze specjalną pieczołowitością, aby nikt z żyjących nie czuł się samotny i opuszczony w wigilijny wieczór. Wogóle zabobony, tyżące się Wigilji, posiadają specjalny czar serdeczności, życzliwości i dobrej woli, nie tylko ku swym najbliższym krewnym i współpracom, ale ku każdemu stworzeniu boskiemu i pięknie malują one wrodzony charakter naszych przodków, oraz tę piękną ich wiarę w prawdziwość słów anielskiej pieśni, którą oni,

przed wiekami usłyszeli pastuszkowie w Betlejem: „Hosanna Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

Dowodem zewnętrznym tego nastroju był i opłatek wigilijny — którym we wilię nawet i z największym trzeba się było przełamać wrogiem, o ile go wypadek zagnał dnia tego w nasze progi domowe. Zwyczaj ten sięga najdawniejszych czasów, niemal ze początków ludzkości i wyobraża pamiątkę owych chlebów praśnych, pozostałych z ofiar, które kapłan po objacie rozdzielał wiernym. Stary ten rytuał religijny i obyczajowy, ten symbol braterstwa ludzi, złączonych w jedną rodzinę wobec Boga Ojca — był zaczątkiem i promieniem przyszłej Komunii Ś-tej, którą Jezus Chrystus przez ofiarę życia uświęcił i podniósł do godności Najświętszego Sakramentu — jest on też pozostałością odwiecznych uczt późniejszych, kiedy to stodoły były pełne, a wieczory długie i wolne, więc sąsiedzi zbierali się po domach, goszcząc się nawzajem chlebem i życząc sobie dobrych żniw na rok następny.

Kościół katolicki, gwoli uczczenia pamiątki Wieczery Pańskiej, uświęcił ten stary zwyczaj i oddawna było tak, że proboszcz przez swego kościelnego rozsyłał wiernym w parafji opłatki wraz z życzeniami. Oplatki te białe, przeplatane kolorowemi, zdobne rozetkami ze złoczonego papieru i opromienione aureolą dobrych życzeń: „Dosiego Roku“ są najpiękniejszą tradycyjną ozdobą wigilijnego stołu i wigilijnej wieczery polskiej. Rozdawanie podarków gwiazdkowych dzieciom i domownikom było też we zwyczaju w dawnej Polsce, jak również przystrajanie domu w tym czasie, jedliną. Zato zwyczaj strojenia choinki świeczkami płonącemi, — złocemi orzechami i jabłkami, jest nieco późniejszy i pochodzi z Niemiec, przyjął się jednak u nas i spodobał tak, że teraz wszędzie, gdzie tylko jest dziatwa, tam ulubiona, jarząca od światełek różnokolorowych, zielona choinka być musi. Uczcili ludzie drzewko iglaste z uprzejmości zato, że kiedy wszystkie inne drzewa smucą nas w zimie martwą swą nagością, ono jedno zachowało barwną, letnią sukienkę i raduje oczy nasze w szare zimowe dni.

Po skończonej wigilji śpiewano chórem w każdym domu kolendy starodawne, a ten śpiew chóralny o swojskiej melodji, który rok w rok, o tej samej porze w wieczór wigilijny po miastach i wioskach, pałacach i dworach, domkach i chatynkach, jednocześnie rozbrzmiewał, jest jedną z najbardziej wzruszających serce chwil Roku Pańskiego i daje złudzenie, że cudowna noc Betleemska, gdy się Chrystus rodził, rokrocznie na polskiej odżywa ziemi:

Wśród nocnej ciszy — głos się rozchodzi,

Wstańcie pasterze — Chrystus się rodzi.

Czempredzej Go powitajmy,
Z Aniołami zaśpiewajmy
Chwała, cześć Panu!

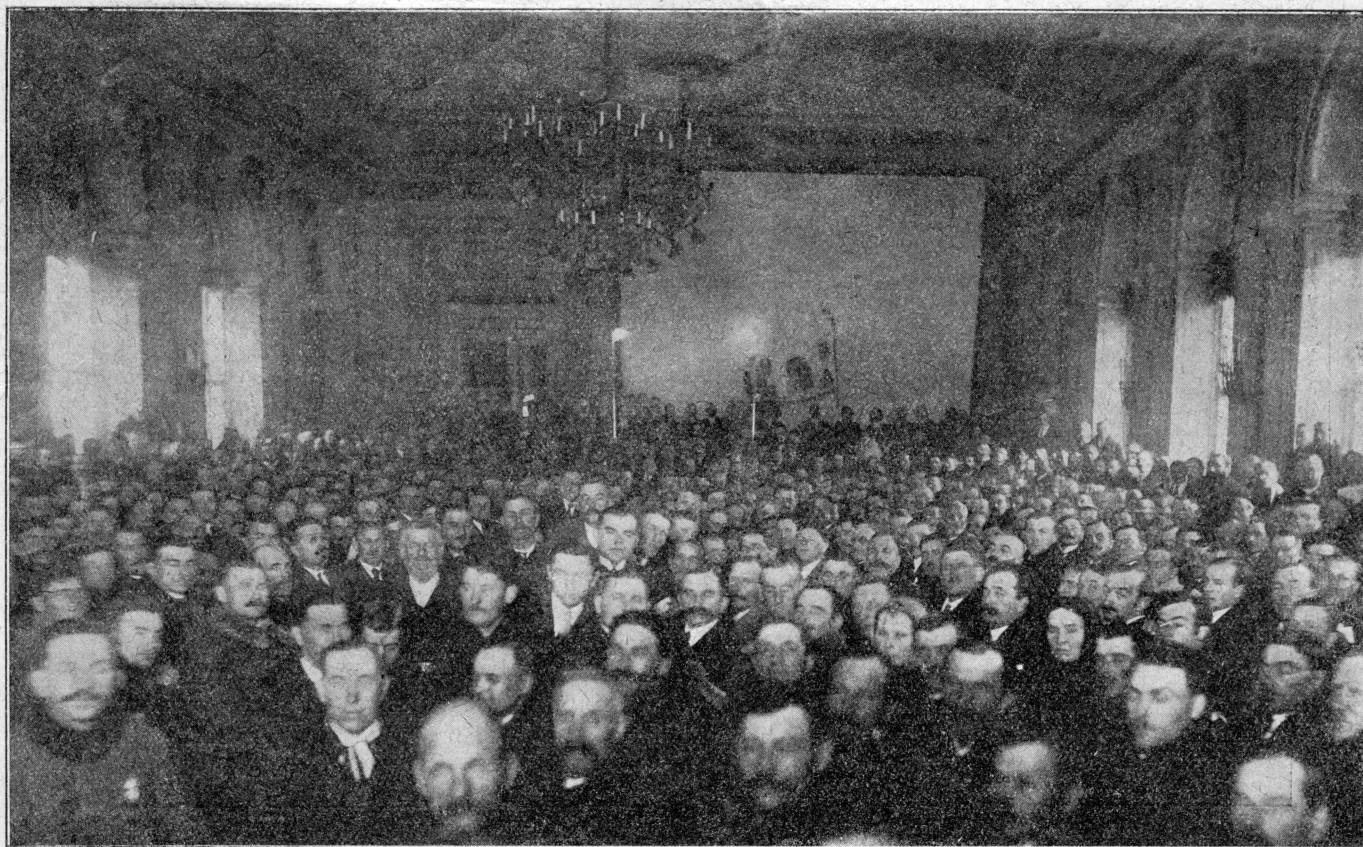
Nieraz już, zaraz po wigilji, chłopcy wiejscy zaczęli obchodzenie domów z szopką, lub z gwiazdą i śpiewem kolend — poczem gromadnie wybierano się na pasterkę, a młodź męska, dla rozwidnienia drogi, a często może i dla odstraszenia wilków, których dawniej pełno było po naszych lasach zimą, niosła płonące łuczywa. Ślicznie wyglądał taki rozśpiewany, jarzący światłem pochód, wśród ciszy nocnej i ciemności, a nierzadko i na tle białych puchów świeżo spadłego śniegu. To też, kto żyw, komu zdrowie i siły pozwalały, dążył choćby do odległego kościoła, byle wziąć udział w ulubionem nabożeństwie i miłe z niego wspomnienie unieść ze sobą do domu na późniejsze czasy.

Oto jak kończyła się ta cudowna noc wigilijna — święta noc, która na skrzydłach pieśni ludzkich i anielskich łączyła zda się niebo z ziemią, niosąc błogie ukojenie światu — a zaczy-

nały się właściwe gody z całym szeregiem następujących po sobie uroczystych świąt Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Trzech Króli, w czasie których nie było końca różnym tradycyjnym zabawom, obchodom, śpiewom, przebieganiu się, powinszowaniom, podarkom i poczęstunkom. Wesoło z pogodnym i szczerem sercem bawili się przodkowie nasi. Radujmy się i my dzisiaj za ich przykładem i dzieląc się chlebem Bożym z całą ukochaną Polską, życząc sobie wzajem błogosławieństwa z promiennych rączek Świętej Dzieciny, zaśpiewajmy wspólnie tę prześliczną kolendę, pióra poety Karpińskiego:

Podnieś rękę, Boże Dziecie,
Błogosław krainę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siły swą siłą.
Dom nasz i majątność całą,
I nasze wioski z miastami,
A słowo ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Halina Kamocka.



IV Kongres Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”

W obecności 2000 tysięcy delegatów z całej Polski i najdalszych jej kresów odbył się w Warszawie w dn. 8 i 9 grudnia Kongres P. S. L. Podkreślić należy bardzo poważny ton referatów i dyskusji. Szczególniejszą uwagę poświęcono zagadnieniom konstytucyjnym i gospodarczym. Na prezesa stronnictwa obrany został jednogłośnie W. Witos.



Dnia 25 grudnia 1924 r. przypada 900 letnia rocznica koronacji Bolesława Chrobrego, pierwszego króla polskiego, syna Mieszka I i Dąbrowki, który dzięki swej mądrej polityce i waleczności przetworzył luźnie związane ziemie polskie w silny organizm państwowy. W roku 1000 przyjmuje z wielkim przepychem cesarza Ottona III, który widząc potęgę Bolesława i chcąc go zjednać — wkłada na głowę Chrobrego swą koronę, uznając go w ten sposób za równego sobie. Bolesław dopiero w r. 1024 koronuje się w Gnieźnie, koroną przyslaną mu w darze przez papieża. Po długoletniej niewoli i upadku Polska znów odzyskała swą niepodległość, ustaliła granice, a wreszcie w 9 wieków od chwili koronacji Chrobrego, Francja mianując ponownie w Polsce swego ambasadora, uznała ją w ten sposób wielkim mocarstwem.

Rys. J. Matejko.

Dziewięć wieków życia Polski

Gdy w 1024 r. na namaszczone skronie Chrobrego, władcy chrześcijańskiej już od Mieszka Polski, biskupi zebrani z całej ówczesnej Polski, kładli poświęconą koronę, bystry wzrok genialnego człowieka, jakim był Chrobry, dostrzegł niewątpliwie najwybitniejsze momenty przyszłych losów swego państwa.

Tak jak naogół całość dziejów Polski snuła się na terytorjum osobiście mu znanem, tak i sam rdzeń przyszłości musiał mu być jasny i nawet w szczegółach widny. Z otoczenia Polski Chrobrego, z trudności, które on świetnie zwalczał, wszystko, jakby w niezmiennych formach trwa dzisiaj. Odwieczna walka z Niemcami na zachodzie, ciężkie wysiłki o pobrażę Bałtyku, czujność bezustanna od Morawskiej Bramy i Karpat, zagadnienia Rusi, zmienne i ani razu nie rozstrzygnięte. Wszystko tak, jak dziś, tak przed dziewięćmi wiekami stanowiło treść życia państwowego Polski. Jak nikło i wątko wyglądają obecne narzekania nasze na położenie geograficzne, na złych sąsiadów, na ciężar polskiego żywota — jak nikło wobec Chrobrego czynów, wobec dźwigania całej jakgdyby przyszłości Polski przez jego ramiona, zmysł polityczny i nawskroś polską istotę. Wszak świat europejski nie był lepszym dla Polski ówczesnej, jak jest dla współczesnej. Na widnokregu ówczesnym nie widzimy ani jednego szczerego sojusznika Polski, wszystkich zaś należało uciszać orężem lub dyplomacją. To też wydobyl się z postaci Chrobrego ten niezłomny materiał dziejowy, z którego Polska wykuwać będzie swoje oblicza niemal przez lat tysiąc. Łatwo jest wytknąć przeszłości naszej, że nie potrafiła wszystkich granicznych słupów Chrobrego utrzymać w swym ręku. Ale czy pojąć jesteśmy w stanie, jaka nawałnica koalicyjna szła na Polskę zaraz po jego śmierci. Z okresu piastowskiego, w którym odsunięto nas od Odry, zepchnięto od bujnych stepów Ukrainy, w których konsolidowały się potęgi takie, jak brandenburska na zachodzie, krzyżacka na północy, litewska na północno-wschodzie, a mołdawsko-wołowska z bizantyjską chytrą rozsiadła się na brzegach Dunaju. A jednak, kończy się okres piastowski Polską rozległą, okaleczoną wprawdzie brakiem Gdańska, ale w bitwie pod Płowcami, wyraźnie do odzyskania tego dążącą, kończy się wytworną, powiedziec można, epoką Kazimierza Wielkiego, wiślicką księgą praw, nieznaną w świecie europejskim tolerancją, gdy królewskie i katolickie ręce kładą kamień węgielny pod lwowską cerkiew S-go Jura. Z pięknych murów kazimierzowskich, z wierzyńkowskich, kupieckich bogactw, z powagi i majestatu Polski ówczesnej

bije siła i moc, napełniająca dumą serca ówczesne, nakazując szacunek u obcych. A przecież to wszystko, mimo okresu dzielnicowego życia i tarć, mimo lignickie klęski szło w prostej linii z Chrobrego natchnień, szło po wytkniętych przez niego szlakach.

Na podstawach piastowskich z jednej strony, a na giedyminowskich z drugiej buduje się okres Jagiellonowski. Jedyna karta dziejów powszechnych, od wszystkich innych odmienna, to piękna, jak poemat, kiedy „wolni z wolnymi, i równi z równymi“, łączą się w jeden uścisk braterski. Okres, który ma pieściwe tony Horodła i Unji Lubelskiej, jednocześnie brzmi huraganem Grunwaldu i niedość ocenianą, a olbrzymią, cywilizacyjną pracą na rozległe ziemie Białorusi, Rusi Kijowskiej, zakończone dotarciem do Ryskiej zatoki i przemianą Dźwiny i Dniepru niemal w domowe polskie rzeki. Olśniewający rozmach tej epoki, to terytorjum Polski, która się stała największym wówczas państwem europejskim, te wolności polskie, ku którym zwracają się tęskne oczy mądrych i ucziwych obywateli w sąsiednich państwach, te wolności, jakich nie znał obywatel nigdzie na terytorjum Europy, wolności jeszcze dalekie od późniejszej swawoli, to znów tryumf ducha polskiego, który potrafił wytworzyć potęgę materialną i osiągnąć jednocześnie wysoką wartość wewnętrzną. Są w rodzinie Jagiellońskiej postaci, od których piękniejszych nie było na żadnym tronie. Są w społeczeństwie górujące umysły, czyste chaktery, ofiarne serca. Ten wielki Jagielloński spadek podważony zostaje przez lichą, zdegenerowaną postać francuza, Henryka Walezego, który w swej ojczyźnie był lichym królem, ale w organizm polski wszczepił jad trucizny. Zatarł by jej ślady Stefan Batory, gdyby był dłużej prowadził Polskę od wysiłku do wysiłku, zużywałby jej bujne indywidualności w kierunku państwowej potęgi i wewnętrznego rozrostu. Niestety, silnej ręki Batorego zabrakło i pod fatalnymi rządami Wazów nadmiar sił Polski burzy się, niemal rozsada państwo polskie, jednak jeszcze wpływa z epoki potopu, męstwem Czarnieckich i rycerstwa, które po chwilowym omdleniu do bohaterских zrywa się czynów. Ale tu kres wielkomocarstwowego stanowiska Polski. Zajęta zmaganiem się wewnątrz, walką o samo istnienie, przestaje być czynnikiem grającym rolę w Europie. Na pierwszym ogólnoeuropejskim traktacie westfalskim Polski podpisu nie ma, polskiego głosu w najważniejszych zagadnieniach europejskich, nie słyhać. A jednocześnie idą pierwsze kolosalne straty dorobku Jagiellonowskiej epoki: od inflanckich pobraży Bałtyku po Czarne Morze Polska odstępuje olbrzymie terytorja, miliony ludności, miasta takie, jak Ryga, Smoleńsk, Kijów. Z upadku, w jakim znalazła się Polska w epoce potopu, z hańby buczackiego traktatu, utraty Kamieńca

Podolskiego, wydobywa Polskę rozmachem polskiej szabli i impetem husarskiej kopji genialny wódz Sobieski. Pod Wiedniem zajaśniało jeszcze raz słońce bojowej sławy Polski, aby przygasnąć w epoce saskiej razem z rozluźnieniem się obyczajów, z upadkiem godności życia publicznego, ze zwyczajaniem się w zależność od obcych. Sejm Niemy za Augusta Mocnego jest niewątpliwie wstępem do rozbiórów Polski. Wyjątkowej epoki Karola XII Polska nie tylko nie wyzyskała, ale popadła w zupełną od Moskwy zależność. Reformy Czartoryskich, to drobne usiłowania podźwignięcia padającej Ojczyzny. Tonącej nawy nie uratował miękki, wytworny Stanisław August. Wszystko, co po nim pięknego, mądrego zostało, jest owiane przedziwną melancholją. Za wszystko piękno jego zbiorów sal zamkowych i Łazienek wolałoby się jedną bitwę wygraną, jedno twarde jak stal, postanowienie walki o niepodległość i godność narodową. Reformatorzy Sejmu Czteroletniego, twórcy Konstytucji 3-go Maja, umysły pierwszorzędne, serca wrażliwe i tkliwe, nie byli jednak ludźmi należytego hartu i woli. Dopiero ruch kościuszkowski takich wysuwa na czoło, dopiero w nim Polska pod sam koniec swego niepodległego bytu wraca na szlak Chrobrego. Wszystko już zapóźno! Wszystko już nadaremno! Padła Polska trwająca szereg stuleci, żył jednak duch polski. Widzimy go w nieśmiertelnej pieśni legionów włoskich. Miłość Ojczyzny w tej epoce bez własnego dachu, jak gdyby się rozszerza, idzie w odległe krainy, łączy się z najpiękniejszymi hasłami praw człowieka rewolucji francuskiej, Napoleońskiego genjusza. Przez wysiłki tych, dla których Polska nie zginęła, otrzymujemy okrojona, ale nieoceniona Polskę XIX w. w postaci Warszawskiego Księstwa. W tej przedziwnej formacji politycznej wraca ona jak gdyby do swych nadgoplańskich początków, ale od prochów Mieszka i Chrobrego niesie w sobie przez Kaszyńskie pola, przez szturmy Sandomierza i wyprawę na Moskwę — wszystkie odwieczne zagadnienia Polski, nową mocarstwową przyszłość. I znowuż klęska. Ale z tej klęski, już jest ktoś, kto wynosi ocalony honor Polaków. Pod tem górnem hasłem Polska już nie wraca do nicości, jak po trzecim rozbiorze, już ma surogat państwowości w Księstwie Kongresowem z własną armją, w Rzeczypospolitej Krakowskiej, nawet częściowo w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Ale naród w ramach nakreślonych Kongresem Wiedeńskim wytrzymać nie może. Kto raz przeżywał wieki w wielkości i sławie, ten na manewrach saskiego dziedzica poprzestać nie mógł. Zrywa się młodzieńczy duch podchorążych, aby koronę Kazimierzów, Chrobrych ściągnąć z głów uzurpa-

torskich synów Wasylowych. Noc listopadowa, Olszyna Głochowa i wszystkie boje 31 r., aż po śmierć Sowińskiego, to jedno od początku do końca wydobywanie się z maski intryg politycznych, przemocy obcych i własnych upadków.

Wydobywanie się, niestety, nie dość stanowcze, aby znów wyjść na szlak Chrobrego. Idą lata długiej i ciężkiej niewoli po klęsce. Będą tam tragiczne i podniosłe momenty, będzie i zatruta atmosfera niewoli i wpływów wrażliwych. Będzie emigracja wielka, będzie bohaterstwo Zawiszów i Konarskich, ale będzie straszna rzeź Tarnowska, będą potępięcze swary, ale jakby odgłosem raclawickiej kosy będzie chłop poznański pod Wrześnią i Mirosławiem. Cały ohydny aparat niewoli i przemocy najeźdźców, z Cytadela, Szpilbergiem, Moabittem i Sybirem na czele. Ciało Polski okrwawione, znękanе, doprowadzone przez niektórych do najstraszniejszego momentu — niewiary w siebie, a jednak z tej całej katowskiej kaźni wydobywa się promienny, ofiarny, jak chrześcijaństwo pierwszych stuleci, rok 63. Po tym paroletnim wysiłku, nie dającym się porównać z żadnym innym, znów męczeństwo, znów nadśluchiwanie przez wroga czy żyje jeszcze?

Zyla i odżyła...

Przy pierwszej przemianie stosunków europejskich, wśród trzasków walących się tronów odwiecznych dynastji potężnych państw, wydobywać się zaczęła Polska do nowoczesnego życia, wydobywać z utajoną przedtem energją, z chwałą bojową synów swoich i nieziszczalne marzenia stały się w oczach naszych rzeczywistością. W dziewięciowiekową rocznicę majestatu królewskiego Polski mamy państwo rozległe, mimo licznych usterek, gospodarczo idące naprzód, dbałe o światło wiedzy, pielęgnujące z zapałem rycerskiego ducha, państwo, na które jedni obcy patrzą z szacunkiem i przysyłają doń swych ambasadorów, drudzy z zawzięcią, i oczekują chwili sposobnej, aby się nań rzucić i unicestwić. Daremne zakusy!

Idzie Polska śmiało naprzód, patrząc w przyszłość swoją i ludzkości, oparta o najszczytniejsze ideały chrześcijaństwa i cywilizacji. Święte słowa, jakie padały przed dziewięcioma wiekami przy namaszczeniu Chrobrego, mogą i dzisiaj zabrzmieć po całej Polsce od granic jednych i drugich i znajdą wszędzie lud korny, wsłuchany w szum tego potoku, co się dziejami Polski zowie. Serca czyste i umysły podniosłe, odgłosy tego szumu dziejów zrozumieją i poniosą w nieobliczalną dal, aby z dnia na dzień na tych ziemiach było lepiej i jaśniej.

Adam Szpadkowski.